

„Polanów w okresie II wojny światowej”

Na ziemiach Pomorza Środkowego działania wojenne w ramach operacji pomorskiej w dniach od 8 lutego do 18 marca 1945 r. prowadziły wojska 2. Frontu Białoruskiego (19 A, 3 KPanc gw, 3 KK gw) oraz 1. Frontu Białoruskiego (2 KK gw, 1 AWP, 1 APanc gw) wspierane w pasie działania 1. FB siłami 4 armii lotniczej i w pasie działania 2. FB siłami 6 i 16 armii lotniczej. W ramach działań 1 AWP walczyły jednostki lotniczej 4 pomorskiej mieszanej dywizji lotniczej, 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa”, 2 pułk nocnych bombowców „Kraków” i 3 pułk lotnictwa szturmowego. Obrona niemiecka na obszarze między Szczecinem a Gdańskiem składała się z wojsk należących do grupy armii „Wisła”. Na Pomorzu Środkowym działała niemiecka II A.

Omawiany teren był zawczasu przygotowany do długotrwałej obrony. Na system obronny składały się przede wszystkim umocnienia Wału Pomorskiego. Linia Wału Pomorskiego została zbudowana w latach 1933-1939, a rozbudowana w 1944 i 1945 r. kiedy utworzono potrójny pas transzei, sieć przeszkód z drutów kolczastych oraz zbudowano kilkaset drewnianych bunkrów. Drogi i miejscowości zostały przystosowane do obrony przez umieszczenie na nich zawałów leśnych, zapór przeciwczołgowych i innych przeszkód. W obliczu zbliżającego się frontu na terenie Pomorza Zachodniego przystąpiono do organizacji obozów prac fortyfikacyjnych. Proklamowanie wojny totalnej spowodowało mobilizację sił i środków do obrony Rzeszy. Większość osób skierowanych do prac obronnych rekrutowała się spośród robotników przymusowych.

W połowie 1944 r. zorganizowano obozy specjalne prac fortyfikacyjnych wzdłuż linii Wału Pomorskiego, w rejonie Krzyża, Człopy, Wałcza, Tuczna, Nadarzyć, Szczecinka, Białego Boru, Miastka, Polanowa, Słupska i Ustki. Obozy te podlegały organizacji Todta oraz władzom wojskowym. Robotników umieszczano w drewnianych barakach. Pod koniec 1944 r. — z powodu dużego napływu robotników — umieszczano ich w stodółach, oborach itp. Prace obronne prowadzono do ostatnich dni przed nadejściem frontu, a w wielu wypadkach pod ostrzałem artyleryjskim.

W Polanowie wznoszeniem Wału Pomorskiego zajmowano się od jesieni 1944 r. Obrona ojczyzny miała być przejęta przez Volkssturm i Hitlerjugend. Ludność cywilna została wprowadzona w działania przez inżynierów i techników organizacji Todt. Nadzór dzielili między sobą oficerowie Wehrmachtu, wyżsi urzędnicy i organizacja Todt. Mała jednostka budowy organizacji Todt została zakwaterowana u Schmöckla. Polanów i okolice miały być bronione przez koncentrację większych jednostek operacyjnych jak Szkoła Podoficerska Treptow nad Regą, pułk Letten i pułk Jacinki, a także inne kwaterunki. Szkoła Podoficerska Treptow i pułk Letten oraz inne formacje zostały jednak na przełomie stycznia i lutego wycofane. Poza tym zwołany został Volkssturm. Utworzono 2. batalion pod dowództwem właściciela ziemskiego Enno Weissbacha z Bożenic, który był kapitanem rezerwy (koniec 1944 r.). Szkolenie leżało częściowo w rękach starszych oficerów rezerwy. Volkssturm wyruszył w pole 17-18 lutego w kierunku Drawsko Pomorskie/Złocieniec. Uzbrojenie było bardzo wybrakowane. Jego głównym zadaniem były prace umocnieniowe i saperskie. Pod Połczynem wskutek ostrzału artyleryjskiego 1. batalion odniósł poważne straty, część 1. i 2. batalionu dostała się tam do niewoli.

Walki o wyzwolenie Ziemi Koszalińskiej i sąsiadujących terenów przebiegały w trzech etapach. Pierwszy etap trwał od 8 lutego do 1 marca. W tym czasie 2 KK gw prowadził działania na południowych terenach w rejonie Bornego, Marianowa, Brodźców, Wilczych Lasek i Łubowa a oddziały 1 AWP działały w rejonie Starowic, Dudylan, Wierzchowa i Borujaska, zaś 3 KK gw ze składu 2. FB działał w rejonie Łomczewa, Lotynia i Lędyczka. Dnia 26 lutego lewe skrzydło wojsk 2. FB rozpoczęło realizację drugiego etapu operacji pomorskiej przerywając front niemiecki w pasie Chojnice, Debrzno, Lędyczek, Lotyń i szybkim natarciem związków pancernych wyszło w głąb obrony nieprzyjaciela zajmując takie miejscowości jak Człuchów, Biały Bór, Drzonowo, Szczecinek, Bobolice, Polanów i Sianów. 4 marca zdobyty został Koszalin. Wojska radzieckie doszły do brzegów Morza Bałtyckiego i przerwały hitlerowskie połączenia komunikacyjne między Szczecinem a Gdańskiem. Cztery dni później, to jest 1 marca, do natarcia ruszyły wojska 1.FB, które prawym skrzydłem wyzwoliły Złocieniec, Drawsko Pomorskie, Białogard, Karlino, Świdwin i szereg innych miejscowości osiągając 4marca czołowymi oddziałami 1 APancg w brzeg morski na zachód od Kołobrzegu.

Dnia 6 marca oddziały 1 AWP podeszły pod Kołobrzeg, zluzowały jednostki radzieckie w tym rejonie i siłami 6 i 3 a potem również 4 DP oraz jednostkami artylerii do 18 marca toczyły zacięte walko o wyzwolenie miasta.

W połowie lutego 1945 r. Między godziną 10 a 11 miał miejsce w Polanowie nalot bombowy. Cztery do pięciu radzieckich samolotów zrzuciło ok. 30 bomb, poza tym nastąpił ostrzał pokładowy.

Dnia 26 lutego wjechały do Polanowa od strony Bobolic i Żydowa radzieckie czołgi. Wcześniej jednostki bojowe w krótkim czasie przełamały budowany od kilku miesięcy przez polanowską ludność cywilną Wał Pomorski. W tym dniu, jak się okazało, toczyły się jeszcze zaciekle działania wojenne, niemieckie oddziały stawiały opór. Niektórzy żołnierze, młodzież z HJ i Volkssturm zajęli zaporę przeciwczołgową przy Czarnowcu i młynie Pirksa, chociaż wróg był oczekiwany z kierunku wschodniego. Pierwsza z nich znajdowała się ok. 2,5 km od miasta w kierunku Żydowa, między Czarnowcem a Zdziszewem. Obecnie znana jest dokładna lokalizacja tych zapór i miejsca toczonych walk. Znajdują się one przy szosie Polanów-Żydowo kilkaset metrów za skrzyżowaniem (jedno w stronę Żydowa, jedno Wietrzna) tuż przez rowem przeciwczołgowym.

Sowieckie czołgi trafiły podobno ok. godziny 15 na zaporę przeciwczołgową na szosie żydowskiej. Początkowo się zatrzymały, ponieważ nie wiedziano jak silnej obrony się spodziewać. Na zaporze czołgi były przez krótki czas powstrzymywane przez nielicznych żołniejszy i HJ. Zostały przy tym ostrzelane dwie pobliskie zagrody (Waltera Hinza i Erwina Klabunde). Około godziny 16:10 ostrzelane zostało miasto. W Polanowie znajdowały się w tym momencie jeszcze dwie kompanie pułku piechoty Jacinki (Jatzingen) w sile 60-80 mężczyzn pod rozkazem majora von Heydebrecka. Zdołały one jeszcze przez 20 godzin powstrzymywać rosnącego w siłę przeciwnika, tak by całkowicie zaskoczeni mieszkańcy Polanowa zdążyli opuścić miasto. Ten mały oddział składał się głównie z rannych i chorych i wspierany był przez miejscową HJ.

Około godz. 20 pierwszy radziecki czołg wjechał do Polanowa, jechał ulicą Bobolicą i skręcając w prawo na ul. Zamkową w kierunku Rynku. Na wysokości obecnej ul. Rybnej i Wolności czekali na niego Niemcy z HJ i Volkssturmu. Jeden z nich wystrzelił

z pancernicy i trafił w czołg. Zginął przy tym przynajmniej jeden rosyjski żołnierz, siedzący na czołgu. Prawdopodobnie nie liczone na opór w mieście. Czołg, wprawdzie lekko uszkodzony, mógł się jednak obrócić i wyjechać w ciemności z miasta. Willi Massow relacjonuje tak: „26 lutego mój tata miał urodziny, tego dnia od ok. 16:30 można było słyszeć huk z kierunku Bobolice/Żydowo, a nie z kierunku Miastko, skąd się tego spodziewano. Ojciec pracował na poczcie. Były tam jeszcze pojazdy, którymi rodzina zamierzała uciec. Ok. godz. 20:00 ojciec biegł z ul. Młyńskiej w kierunku poczty i zaobserwował przy tym, jak do miasta wjeżdżał pierwszy rosyjski czołg, na którego wieży siedziało kilku żołnierzy piechoty. Czołg nadjechał z kierunku Żydowa i jechał ul. Zamkową. Z drzwi wejściowych Auto-Schmidt widział dokładnie jak czołg ostrzeliwany był przez niemieckich żołnierzy, znajdujących się zaledwie 50 m dalej przy Maus Ecke. Pancernica, która została odpalona, prawdopodobnie zabiła żołnierzy na czołgu, jednak mógł się on jeszcze obrócić i opuścić miasto. Ojcu jednak nie udało się już przyprowadzić pojazdów.”

W dniach 26 i 27 lutego w domu dr Kätzels urządzona została niemiecka komendantura, którą musiano jednak zlikwidować. Wkraczający Rosjanie przejęli budynek w ciągu dnia i przejściowo zainstalowali tam własną komendanturę. Wkrótce cały rosyjski sztab w toku działań bojowych został zabity przez niemieckie siły operacyjne. Walki miały miejsce w pobliżu dworca kolejowego, niemiecki zwiadowczy samochód pancerny stał na Srebrnym Dworze i strzelał w kierunku ulicy Koszalińskiej. Rosyjska artyleria strzelała 27 lutego nieprzerwanie w kierunku Dużego Widoku i Góry Warblewskiej, gdzie przypuszczano natrafić na niemiecki opór. Około godz. 7:30 rano dwukrotnie trafiona została wieża ratusza i wybuchł pożar, którego nie dało się już ugasić. Najważniejsze dokumenty zostały uratowane, jednak później słuch o nich zaginął.

W wyniku działań wojennych Polanów nie został zniszczony. Dopiero 3 marca 1945 r. w centrum rozgorzał pożar. Nie wiadomo dokładnie dlaczego tak się stało, ale po Polanowie do dnia dzisiejszego krążą na ten temat trzy różne wersje. Pierwsza z nich mówi, że stało się to za sprawą radzieckiej policjantki, która chciała się zemścić za śmierć swojego ukochanego – komendanta czołgu, który zginął przy Maus Berg. W drugiej wersji wspomina się, że w wielu polanowskich mieszkaniach znaleziono literaturę nazistowską i zdjęcia Hitlera, co doprowadzić miało do pożaru. Trzecia wersja natomiast głosi, iż w młynie Rahna pewna Niemka zabiła rosyjskiego żołnierza, który ją zgwałcił. Podpalenie miasta miało być zemstą za jego śmierć.

Władze niemieckie już w 1944 r. zaczęły przeprowadzać ewakuację z ziem wschodnich. Miała być ona przeprowadzona w trzech etapach. Pierwszym etapem miało być wywiezienie osób nieprzydatnych do produkcji, a więc dzieci i starców. W drugim etapie miały zostać zdemontowane fabryki. Trzeci etap ewakuacji tzw. ostatecznej obejmował całkowite opuszczenie terenu przez ludność.

Powiatowi i gminni przywódcy partyjni, jednocześnie komisarze obrony Rzeszy na swych terenach, otrzymali rozkazy dotyczące przystąpienia do realizacji drugiego wariantu ewakuacji oznaczonego kryptonimem „Regen” („Deszcz”). Wariant ten zakładał przygotowanie całej ludności Pomorza Zachodniego do ewakuacji. Na wsi wyglądało to tak: wszyscy gospodarze otrzymali rozkaz pakowania się oraz oczekiwania na następny rozkaz wyjazdu, zaszyfrowany pod hasłem „Hegel” czyli „Grad”. Ewakuacja miała obejmować wszystkich mieszkańców wsi i miast. Chłopi musieli wyjeżdżać własnymi środkami

lokomocji: wozami, na przyczepach traktorowych itp. Ludność miejska – według planu miała otrzymać środki transportu, głównie wagony oraz samochody. W rzeczywistości jednak ewakuacja wyglądała inaczej. Wpłynęły na to następujące czynniki: bardzo szybkie parcie naprzód wojsk nacierających, brak dostatecznej ilości środków tran sportowych, które w pierwszym rzędzie zabierało wojsko i administracja, wreszcie nadzwyczaj sroga zima. Wymienione przyczyny spowodowały, że ewakuacja, przebiegała w niespotykanym chaosie. Spowodowało to jeszcze większe cierpienia i nieszczęścia wyrzuconej z domostw ludności.

Dnia 26 lutego 1945 r. dla ostatnich polanowian stało się jasne, iż ich miasta nie da się już utrzymać. Wróg zbliżał się z kierunku Bobolic i wiadome było, że opanuje miasto. Niewielu mieszkańców miało wcześniej możliwość opuścić miasto w kierunku zachodnim. Jednak niektórym się to udało. Gdy potem 26 lutego miasto znalazło się pod ostrzałem wielu zastanawiało się jak zapewnić bezpieczeństwo sobie i swoim rodzinom. Pomocy wojskowej nie należało się spodziewać. Każdy na swój sposób szukał możliwości by zbiec przed nadchodzącym piekłem, na pieszo, rowerem, koleją czy też samochodem. W każdym bądź razie linia kolejowa była przerwana. Około godziny 12:00 zawiadowca kolejowy nie miał już połączenia telefonicznego z Drawskiem Pomorskim, z czego można było wyciągnąć wniosek, że pociągi z kierunku Bobolic już nie nadjadą. Pozostała więc tylko jeszcze droga kolejowa w kierunku Sławna. O 12:30 Erno Schroeder powiadomił wszystkich osiągalnych ludzi, że ostatni pociąg opuści Polanów o 16:30. W rzeczywistości ok. godziny 17:30 jeszcze jeden wyjechał z Polanowa w kierunku Jacinek i Sławna

Tylko kobiety i małe dzieci mogły być zabrane ciężarówkami. Karl Somnitz, który objął kierownictwo nad transportem, był konsekwentny. Gdy zostali już wybrani pasażerowie rozgrywały się niewyobrażalne dla nas dzisiaj sceny. Polanów miał wówczas prawie 4 000 mieszkańców. Wielu mężczyzn było na froncie, ale miasto było przepełnione uciekinierami z Prus Wschodnich, do tego dochodzili jeszcze jeńcy wojenni, Francuzi i Polacy, a także nieliczni Włosi i Rosjanie. Ciężarówki i pociągi przejeżdżały już przez miasto od wielu dni. W przedszkolu na obecnej ul. Stawnej zorganizowano stację zaopatrzeniową, gdzie polanowskie kobiety przygotowywały prowiant dla przemierzających miasto uchodźców. Aż do popołudnia 26 lutego 1945 r. nie nadszedł oficjalny nakaz ewakuacji, mimo iż dla wszystkich odpowiedzialnych musiało być jasne, że miasto nie może być skutecznie bronię. Administracja powiatowa odsyłała dzwoniących z administracji miejskiej w Polanowie jeszcze 26 lutego rano do terytorialnego komisarza obrony w Koszalinie, który ze swojej strony odrzucał ewakuację miasta. Przy powtórzonej prośbie o ewakuację miasta ok. 11:50 godziny żadna z odpowiedzialnych osób w Koszalinie nie była osiągalna.

Zdatnych do jazdy samochodów nie było prawie wcale, po tym jak praktycznie wszystkie zostały skonfiskowane, a przynajmniej oddać musiano części wymienne, aby podtrzymywać maszynię wojenną. Nieliczne samochody stały jeszcze w polanowskich garażach ale były one niezdolne do jazdy. Przedsiębiorcy przewozowemu Hermanowi Schmidtowi pozostawiono 3 z 7 ciężarówek. I tak, praktycznie w ostatniej minucie, w poniedziałek 26 lutego 1945 r. ok. godziny 14:30 przygotowano do odjazdu pozostałe tu jeszcze ciężarówki Schmidta.

Większość uchodźców, którzy mieli być zabrani ciężarówką było krewnymi rodziny i firmy Hermann Schmidt jak również sąsiadami i znajomymi, ale także inni próbowali być

uwzględnieni. Jak doszło do ostatecznego obrania składu nie da się już w szczegółach przytoczyć, ale możemy podać nazwiska osób które zostały zabrane. W sumie było tam 33 dorosłych i 21 dzieci.

Punktem zbiorczym była dzisiejsza ul. Stawna przed domem Küter/Srock/Jass. Trzy ciężarówki z gaźnikiem drzewnym marki Opel były obładowane. Z pojazdów napędzanych benzyną nie byłoby wielkiego pożytku ponieważ surowiec ten nie był już dostępny dla ludności cywilnej. W 1939 r. do firmy Schmidt należał autobus, kilka taksówek i 7 ciężarówek z czego zostały im trzy z tych ostatnich. Najpotrzebniejsze rzeczy pochowano do plecaków, zabrano parę wózków dziecięcych, pościel i jeden rower. Ludzie zostali rozdzieleni w dwóch ciężarówkach, a w trzecim było transportowane drewno. Hermann Schmidt był ciągle w drodze, by dowiadywać się którą drogą jechać ponieważ Polanów był pod stałym ostrzałem.

Uchodźcy siedzieli ze swoimi pakunkami w samochodach i czekali. Około godziny 16:20 nadszedł w końcu od prezydenta rządowego Tincaucera rozkaz ewakuacji. W międzyczasie zrobiło się ciemno i jak ustał ostrzał od strony szosy bobolickiej ok. godziny 17:30 ciężarówki wyruszyły. Zapora przeciwczołgowa w kierunku Koszalina tarasowała bezpośrednią drogę, dlatego też kolumna pojechała w kierunku północnym wzdłuż szosy sławieńskiej.

Dla wszystkich tych którzy zostali w Polanowie i nie zostali zabrani ani ciężarówką ani koleją, a byli zdrowi i silni pozostał marsz długości 40 km, a po wydaniu rozkazu ewakuacji możliwość zabrania się wozem drabiniastym albo pieszo z plecakiem w kierunku Sławna. Ze Sławna przemieszczano się albo drogą lądową koleją albo statkiem na Zachód. Wielu jednak było zbyt słabych albo musiało się opiekować najbliższymi, którzy nie mogli podjąć ucieczki z powodu choroby lub wieku.